

KULTURA JEST WAŻNA - wywiad

Piotr Grobliński: Bardzo dziękuję, że w końcu zgodziła się pani poświęcić mi czas...

Hanna Zdanowska, prezydent miasta Łodzi: Przepraszam, że to trwało tak długo. Nie mam nic przeciwko mediom, po prostu czasami nie starcza mi już czasu na wszystko.

Gdyby do tego wywiadu doszło rok temu, rozmawialibyśmy po wygranych wyborach, teraz rozmawiamy po porażce. W pierwszą rocznicę wyboru pani na prezydenta Łodzi PO oddaje władzę w kraju. Była pani w komitecie programowym... Pisałam swoją część, która dla mnie jest szalenie istotna, ta część dotyczyła polityki miejskiej. Jak zdążył pan zauważyć, ja żyję miastem, nie włączam się w politykę ogólnokrajową. Tu nie ma problemów natury wyznaniowo-etycznej, tu problemem jest dobra edukacja, właściwe zmiany w polityce zdrowotnej, kwestia infrastruktury i komunikacji. To, co należy do miasta. Moja polityka rozgrywa się na szczeblu lokalnym, ja się w tym najlepiej czuję, bo tu jestem w stanie działać na rzecz mieszkańców.

Tak świetnie poszły pani tamte wybory. Jak pani skomentuje przyczyny niepowodzenia Platformy?

Ale ja nie odbieram tego jak porażki. Jeżeli teraz spojrzysz się na Platformę w Łodzi czy nawet ogólnie, w kraju, to wiadomo, że w międzyczasie pojawiła się partia Nowoczesna.pl Ryszarda Petru. Gdyby spojrzeć na potencjał, który oba ugrupowania mają, to nic się nie zmieniło od czasu „moich wyborów” – poparcie dla tej części sceny politycznej, bo to są pokrewne partie, jest w Łodzi takie samo, jak było przed rokiem. Poza tym, tak jak powiedziałam, ja jestem politykiem szczebla lokalnego i choć nie wiem, jak dziś wyglądałoby poparcie dla mnie osobiście, to myślę, że w tym względzie niewiele się zmieniło. Przypomnę, że nie tylko zwolennicy Platformy głosowali na mnie, ja dostałam 56% głosów, a Platforma w wyborach do Rady Miejskiej 40%. Jestem wdzięczna mieszkańcom, że obdarzyli mnie takim zaufaniem.

Ja się przyznam, że na panią nie głosowałam, ale może tym wywiadem mnie pani przekona. Zaczijmy od kultury, bo to najbliższy mi temat. Wiele miejskich instytucji kultury jest niedofinansowanych, płace są bardzo niskie, a powstają wciąż nowe placówki, np. EC1, Art_Inkubator, Centrum Dialogu, Łódzkie Centrum Wydarzeń, zapowiadane jest powstanie Mediateki. Czy nie lepiej zadbać o to, co już jest, zamiast tworzyć nowe miejsca?

Obejmując stanowisko, zastałam jakiś bieg spraw, których nie można było zatrzymać w połowie drogi. Tak było z Art_Inkubatorem, z EC1 i z Centrum Dialogu. Kontynuujemy te projekty i realizujemy wcześniejsze plany. Myślę, że trzeba też uwzględnić zmieniające się społeczne zapotrzebowanie na kulturę. Co by nie powiedzieć, w sferę odbioru kultury wkracza nowe pokolenie, które ma inne oczekiwania niż starzy bywalcy. Młodzież niekiedy oczekuje czegoś innego, stąd planetarium czy kino 3D, a właściwie 4D w EC1. To są zupełnie inne aktywności, które ściślej wiążą naukę i kulturę, bardziej angażują społeczeństwo do uczestniczenia w szeroko pojętej kulturze. Z kolei Art_Inkubator jest swego rodzaju inkubatorem przedsiębiorczości, a nie realizatorem działań stricte kulturalnych. Zdaję sobie sprawę, że te nowe inwestycje zabierają dużą część środków, ale z drugiej strony starsze instytucje trochę odbiegły swoją ofertą, wyglądem (niektóre są lekko przykurzone i zapomniane), ale przede wszystkim narzędziami, którymi dysponują, od tego, co w sferze kultury zaczęło się dziać nowego. Wiem, że jeszcze nie nadała za tym budżet poszczególnych jednostek, szczególnie tych starszych. Na pewno musimy pomyśleć, jak powinny wyglądać domy kultury czy biblioteki, trzeba je uzbroić w nowe, nowoczesne narzędzia. To, że powstanie mediateka, nie znaczy, że chodzi wyłącznie o nową jednostkę, bo moim marzeniem jest, aby tego typu sposób dostępu do czytelnictwa był w ofercie wszystkich naszych bibliotek, żeby one też przeobraziły się i miały szansę na rozwój.

Nie można było unowocześnić którejs z istniejących bibliotek, trzeba od razu tworzyć nową?

Nie jest powiedziane, że któraś z istniejących bibliotek nie zostanie przekształcona w Mediatekę. To, że powstanie nowe miejsce, nie znaczy, że to będzie zupełnie nowa instytucja, bo być może część bibliotek z centralnej części miasta połączymy i przeniesiemy w jedno miejsce. Taka jest moja koncepcja. Tworzenie kolejnych jednostek rodzi problemy z utrzymaniem. Natomiast uważam, że musimy wypracować nową formułę. Gdy będziemy mieli ten zaczyn, będziemy mogli wypracowaną wiedzę przekazywać do kolejnych bibliotek. Mediateka będzie taką jednostką wzorcową.

A czym jest Łódzkie Centrum Wydarzeń, jeśli nie kolejnym domem kultury?

To jest zupełnie co innego. ŁCW ma zupełnie inny charakter, ma tworzyć narzędzia do wspólnej promocji szeregu istotnych z punktu widzenia miasta wydarzeń o charakterze popularnym, dziejących się w przestrzeni miejskiej. Nie będzie wysysało, broń Boże, imprez z teatrów czy domów kultury, ma być uzupełnieniem oferty kulturalnej. I ma na siebie także zarabiać.

Na razie przejęło festiwal murali...

Nie, to nie tak. Nie chcę wchodzić w ten temat, najlepiej jakbyśmy to wspólnie wyjaśnili z Teresą Latuszewską, z Michałem Bieżyńskim i z dziennikarzami. Myślę, że zaistniało jakieś nieporozumienie między osobami, które kiedyś tworzyły Fundację Urban Forms, co zaowocowało sytuacją, w której miasto znalazło się w niezręcznej sytuacji. Gdybym wiedziała, że tak się może stać, to bym na to nie pozwoliła. Ale jestem spokojna, że nie doszło do nieprawidłowości ze strony Łódzkiego Centrum Wydarzeń. Miasto stało się pośrednio uczestnikiem konfliktu wewnątrz fundacji.

A dlaczego stanowisko dyrektora Wydziału Kultury jest tak gorącym krzesłem? Nawet redaktor Wiewiórski wytrzymał tylko rok.

Staralam się zawsze dawać dużo swobody swoim zastępcom, bo gdybym ja miała za nich decydować, to bym ich w ogóle nie powoływała. Ówczesna pani wiceprezydent zdecydowała o takich wyborach, których ja nie kwestionowałam, bo zawsze czekam na efekty pracy. Myślę, że zarówno w przypadku pana Kuby Wiewiórskiego, jak i w przypadku pani Joanny Ossowskiej to nie była ich bajka i stąd ich rezygnacje. Bycie świetnym recenzentem czy świetnym wicedyrektorem teatru nie gwarantuje sukcesu w prowadzeniu tak dużej jednostki jak Wydział Kultury. Tu potrzeba sprawnie działającej osoby z wizją, żeby stworzyć system, tak by kultura mogła się w mieście rozwijać na różnych poziomach. Od grup muzyków, którzy coś razem grają, poprzez pracownie artystów, aż po nasze miejskie instytucje, teatry, muzea. Chodzi też o współpracę z instytucjami marszałkowskimi - tu trzeba sprawnego administratora, który stworzy narzędzia, by dać asumpt do rozwoju kultury. Trzeba też podsycać niszowe rzeczy, które powinny się rozwijać. Kultura jest ważna - o ile jest różnorodna, daje szanse każdemu.

I pani Dagmara Śmigielska to zapewni? Nie zrezygnuje po trzech miesiącach?

Myślę, że sobie poradzi. Nie znałam jej wcześniej, poznałyśmy się, gdy było już po wyborze, gdy przeszła procedury konkursowe. Myślę, że jest osobą bardzo zdecydowaną i prostolinijną. Lubię ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, i wiedzą, jak chcą to zrealizować. Ale diabeł tkwi w szczegółach - trzeba umieć swoje ambicje przełożyć na działanie.

Po co nam Transatlantyk? Rozumiem, że być może Camerimage nie dało się zatrzymać, ale mamy przecież swoje festiwale filmowe - Cinergię i Festiwal Muzyki Filmowej. Cudze sprowadzamy, swojego nie znamy?

Nie powiedziałabym, że swojego nie znamy. Po tym, jak straciliśmy Camerimage, nad czym osobiście boleję, bo uważam, że ten festiwal idealnie się wpisywał w klimat miasta, naszej Szkoły Filmowej (mamy najlepszy Wydział Operatorski na świecie), to był festiwal idealnie skrojony na miarę miejsca, w którym się odbywał. Stało się jednak, jak się stało. Łódź z filmem kojarzyła się

zawsze. Gdy cztery lata temu zaczęłam rozmowy na temat powołania w Łodzi instytucji centralnej, od początku marzyłam o narodowej instytucji związanej z filmem. Uważałam, że mamy tradycję, wiedzę, umiejętności i że trzeba ten aspekt wprowadzić. Znam bardzo dobrze Sławka Fijałkowskiego i bardzo lubię jego Cinergię, ale to jest festiwal kina autorskiego, kina dla określonej grupy odbiorców. Sławek jest fantastycznym znawcą tematu, ale ma duże problemy z rozpropagowaniem idei swojego festiwalu. Z chwilą, gdy spotkałam się z Janem Kaczmarkiem, zaczęłam go przekonywać do przeniesienia Transatlantyku do Łodzi. Wiedziałam, że jego festiwal nie zapuścił korzeni w Poznaniu, że bardziej pasowałby do Łodzi. Kaczmarek okazał się wizjonerem, który ma kompetencje, wiedzę i znajomości w świecie filmu. Dlatego postanowiłam zawalczyć o ściągnięcie Transatlantyku. Nie jako festiwalu parodniowego, ale jako imprezy o charakterze ciągłym. To ma być szereg aktywności związanych z filmem, festiwal rozszerza w Łodzi swoją formułę. Będzie integralną częścią Narodowego Centrum Kultury Filmowej, które potrzebuje wielu narzędzi, aby pokazać wieloaspektowość świata filmu. Cinergia i Festiwal Muzyki Filmowej na pewno będą współpracować z Transatlantykem i dzięki tej współpracy będą się rozwijać. Taka była moja prośba i jeden z warunków, na których Transatlantyk przyszedł do Łodzi. Ja nie chcę konkurować z tamtymi festiwalami, ja chcę je wzmocnić. Myślę, że wszyscy na tym zyskamy. Nawet teraz, przebywając w Los Angeles, przekonałam się, że nazwisko i znajomości Jana Kaczmarka wiele znaczą.

Udało się coś w tym Los Angeles załatwić?

Dla mnie najważniejsza rzecz to fakt, że udało nam się spotkać z przedstawicielami wysokiego szczebla managementu wytwórni Warner Bros i Universal. Poznaliśmy mechanizmy współpracy z takimi wytwórniami z myślą o programie Narodowego Centrum Kultury Filmowej. Chcemy, by było to miejsce kształtujące wyobrażenie o kinie, także tym amerykańskim, i dlatego chcemy ściągać olbrzymie, interaktywne wystawy czasowe. Nigdy w tej części Europy nie było amerykańskich wystaw dotyczących na przykład Harrego Pottera czy Transformers, najczęściej to się odbywa w Paryżu albo w Londynie. Rozmowy dotyczyły zakupu licencji, współpracy przy tego rodzaju wystawach. Ponadto obejrzelśmy szereg instytucji zajmujących się gromadzeniem i prezentowaniem zbiorów dotyczących filmu, żeby się czegoś od nich nauczyć. Chcemy zrobić coś więcej niż zwykłe muzeum filmu - do tego potrzeba wielkiej wiedzy.

Muzeum Kinematografii będzie tej nowej instytucji podlegać czy zachowa autonomię?

Na razie na pewno zachowa autonomię, nie chciałabym tworzyć molocha. Jeżeli będą kiedyś zapadały decyzje o łączeniu, to będą musiały być starannie przemyślane i czemuś służyć. Na razie wszystkie przepisy prawa pozwalają na szeroką współpracę.

Dlaczego konkurs na dyrektora Muzeum Kinematografii był ogłoszony tak wcześnie? Pół roku przed końcem kontraktu dyrektora Kuźmickiego. W innych instytucjach miesiącami mamy pełniących obowiązki dyrektora.

Przyznam, że nie śledzę dokładnie terminów. Określone służby, w tym przypadku wiceprezydent, powiadają mnie o konieczności ogłoszenia konkursu. Jeśli chodzi o Muzeum Kinematografii, to mnie osobiście bardzo zależało, żeby ta jednostka zaczęła żyć. Myślę, że już widać różnicę. Nie ujmując nic poprzedniemu dyrektorowi - mam wielki szacunek dla pana Kuźmickiego za to, co zrobił - ale trzeba tam było nowego ducha, więcej energii. Miałam wrażenie, że powoli ta instytucja zasklepia się w sobie. Potrzeba było nowego otwarcia, wyjścia na zewnątrz. Obserwując panią dyrektor Bomanowską, widzę olbrzymią pasję i chęć działania. Sądzę zresztą, że co jakiś czas powinno się, i to na każdym szczeblu, trochę przewietrzyć zespół, zapewnić dopływ świeżej krwi. Młodzi ludzie mają inne spojrzenie, więcej wiary i siły.

To może trzeba też przewietrzyć Zarząd Dróg i Transportu, najbardziej krytykowaną z pani służb? Przechodzę w tym miejscu do tematu „inwestycje”. Pierwsza kadencja upłynęła pani

pod znakiem betonu i stali. Chciałbym zapytać, czy nie za dużo tych inwestycji? Czy nie mamy większych problemów niż przebudowa trasy W-Z? Czy demografia, zdrowie, niskie płace, bezrobocie, wizerunek miasta nie są ważniejsze?

Mam trochę inne spojrzenie na te sprawy. Przez lata byłam przedsiębiorcą, potem prowadziłam Łódzką Izbę Przemysłowo-Handlową. Odbyłam setki, jeśli nie tysiące spotkań z biznesmenami z wielu krajów. I zawsze, pytani o możliwość inwestowania w Łodzi, odpowiadali to samo: ważna jest komunikacja i wizerunek miasta. Mamy inwestować w Łodzi? Przecież tam nie ma szkoły, w której dzieci mogłyby się uczyć w języku angielskim, nie ma prostej ulicy, wszystko na supełki powiązane. Już jako prezydent Łodzi pytałam inwestorów, co jest dla nich najważniejsze. Odpowiadali: niech Łódź uzyska wreszcie jakąś komunikację z resztą kraju, bo my musimy tutaj dojechać. Jeżeli chcecie inwestycji, musicie mieć też fajną przestrzeń publiczną, gdzie można po pracy wyjść z rodziną. To jest podstawa, trzeba zacząć od dróg, komunikacji, odnowy centrum. Wtedy przyjdą inwestorzy, zmniejszy się bezrobocie. A jeśli będzie praca, to będą tu chcieli mieszkać młodzi ludzie i pojawią się dzieci. Inaczej nie poprawimy demografii. Zresztą to już się dzieje, inwestycji z dnia na dzień przybywa. Inwestorzy będą płacić podatki i będziemy mogli rozwijać miasto, inwestować np. w mieszkania dla najzdolniejszych absolwentów uczelni.

Ala trasa W-Z nikogo nie zachęci do inwestowania w mieście. Te betonowe wały wzdłuż głównej ulicy wcale nie poprawiają przestrzeni publicznej.

Niech pan poczeka, jak to będzie w ostateczności wyglądało, efekt końcowy będzie za półtora roku, kiedy te murki zaczną zarastać, wtedy to będzie fajna przestrzeń. Identycznie wyglądał Stuttgart, ma bardzo podobną koncepcję centralnej części miasta, też z takim betonowym murem, który obrośnięty pnączami wygląda świetnie. Druga rzecz: trasa W-Z to główny dojazd do autostrady, jeden z czterech dojazdów do A1: będziemy mieli Strykowską, obwodnicę Nowosolnej, trasę W-Z i przedłużenie trasy Górnej. Ale ten projekt to także centra przesiadkowe, wymiana torowisk na 18 kilometrach trasy, wymiana sieci, która już nie wytrzymywała obciążeń, a także olbrzymi system sterowania ruchem, o którym mało się mówi.

Na razie ten system zakorkował inne ulice, na przykład Narutowicza...

System sterowania ruchem ma szansę dobrego działania, jeżeli jest obszarowy. Jeżeli dotyczy jednej ulicy, to nigdy nie będzie działał. To jest prawie 250 skrzyżowań, które sukcesywnie będziemy podłączać. To będzie trwało do połowy grudnia, a może dłużej. Bo to jest skomplikowane. Miałam przyjemność obserwować taki system w Dublinie. Patrzyłam z zazdrością na olbrzymią mapę miasta, na której widać było każdy pojazd komunikacji miejskiej. Ten system panuje nad całym ruchem i podobnie będzie u nas.

Mam wrażenie życia w dwóch rzeczywistościach. Słucham pani i wszystko wygląda pięknie, a potem jadę do pracy i muszę wysiadać z tramwaju, by przejść dwa przystanki, wyprzedzając po drodze dwa stojące w korku tramwaje tej samej linii, na trzecim przystanku wsiadam i jadę dalej.

Dlatego trzeba chwilę poczekać, żeby to wszystko zaczęło działać. My też się tego uczyliśmy. Zresztą w Dublinie było podobnie - totalny kataklizm, gdy zaczęli wprowadzać taki system, a teraz jest zupełnie inna bajka. Dajmy szansę, naprawdę. Zgadza się, że jest jeszcze dużo do zrobienia, jeśli chodzi o infrastrukturę.

Kończąc wątek trasy W-Z: do tego to już mnie pani nie przekona, że tunel powinien się kończyć przed Kilińskiego.

Absolutnie się z panem zgadzam, ale niestety to nie był projekt drogowy, tylko torowy, dotyczący niskiej emisji zanieczyszczeń. I tak udało się nam uwzględnić jak najwięcej kosztów kwalifikowanych. Gdybym wiedziała, że dostanę o te 90 milionów więcej dofinansowania, to byśmy zrobili dłuższy tunel. Ale w tamtym momencie nie miałam tych pieniędzy, a budżet miasta jest

ograniczony.

Ale na most nad skrzyżowaniem marszałków były pieniądze...

Na most czy wiadukt pieniądze byłyby przewidziane w nowej perspektywie. My tylko chcieliśmy w ramach obecnej przebudowy zrobić zakotwienia, żeby w późniejszym czasie wykonać estakadę. Mieszkańcy zdecydowali inaczej. Zobaczymy, jak ruch będzie wyglądał po otwarciu A1. Być może jeszcze wrócimy do koncepcji tunelu pod Kilińskiego i do estakady bądź tunelu na skrzyżowaniu marszałków.

Dziękuję za rozmowę, mam nadzieję na dalszy ciąg za jakiś czas.